NR. 7. KRAKÓW, 17. KWIETNIA ROK 1927. CENA 60 GR.



Wszystkim życzy dzisiaj szczerze
Muza roześmiana:
Chwalcie wszyscy radość życia,
Czytając „Bociana"



EVIVA BAKCHE!

Stara kokietka, ziemia
Zrzuciła śnieżne szaty
Ruszyły z szumem rzeki
Z lodowej swej uwięzi
I bucha młoda zieleń
Z nabrzmiałych drzew, gałęzi.
Mag dobry - złote słońce
Czaruje z pąków kwiaty.

Różową miga stopą
Radość - dzieweczka bosa
Przebiega pola, łąki
Rozwiewa żale, smutki...
Tak cudnie świeci słońce,
Sen wiosny taki krótki...
Urządźmyż wielkie święto
Pod znakiem Djonizosa!

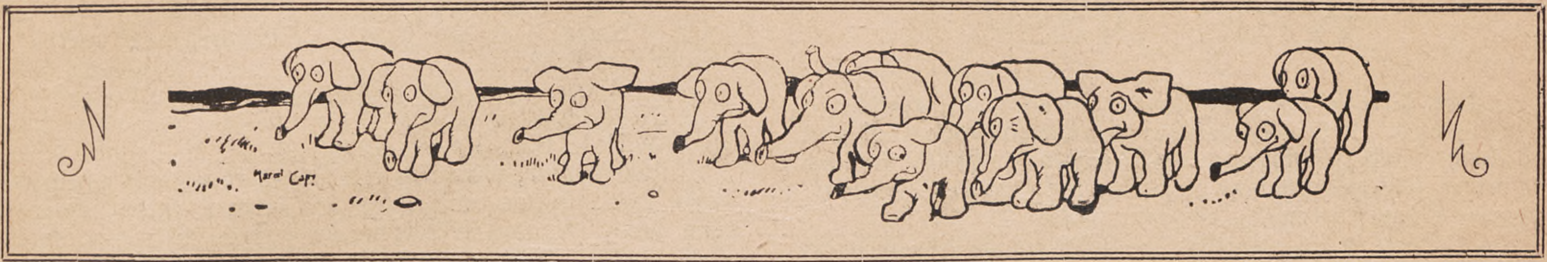
Niech wino się zaperli
Niech krążą dźwięczne czary
Niech gną się ciężkie stoły,
I leją słodkie miody!
Uczcijmy bożka Bakcha,
Aż zwalą się, jak kłody,
Pod stoły umajone
Miłośnie zwarte pary.

I ja zasiądę z wami—
-- Daleki, biedny krewny.
Pić będę, jak trzy smoki,
Aż wreszcie, rozmarzony,
Uwalę się pod ławę
I sam nie będe pewny,
Czy jem westfalską szynkę,,
Czy nóżkę własnej żony.

Diaz - Biwar

Wszystkim naszym P. T. Czytelnikom i Odbiorcom przesyłamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt!





Czarna niewdzięczność.

Pewien reporter wielkiego krakowskiego dziennika, znany i popularny w szerokich sferach szynkowo-śniadankowych przeżył niedawno incydent, który napełnił go melancholją na dłuższy okres czasu.

Rzecz miała się tak:

Naczelny redaktor, założyciel i wydawca wielkiego dziennika wydał wielkie przyjęcie z okazji przeniesienia swego wydawnictwa do nowego lokalu.

Nasz reporter, oczywiście spodziewał się, że będzie zaproszony i odpowiednio do tego się przygotował. Niestety jednak wielki wydawca nie raczył rzucić okiem na wiernego reportera z olimpijskich wyżyn nowego gmachu i poprostu zapomiał o nim.

— Św.... św... świnia! — rzekł reporter i poszedł do Hawełki zalać robaka, nie omieszkując przytem rozpowiadać długo i szeroko o czarnej niewdzięczności swego szefa.

— Tak! — oparł jeden ze słuchaczy — stary wydał przyjęcie na dwieście osób, więc chyba nie zrobiło by mu różnicy zaprosić i ciebie!

— Wszystko głupstwo! — zawyrokował reporter — Mam w pięcie jego przyjęcie! Ale pomyśl sobie, mój drogi, że liczyłem na zaproszenie... i muszę teraz, jak jaki warjat latać po mieści w czystej koszuli!...

W OCZEKIWANIU.



— Ciekawa jestem, czy przyjdzie?.. a jeszcze ciekawsza: który?..

Nieporozumienie.

W kawiarni, przy stoliku siedzi Izydor Pipes i Moric Fajdusiewicz, Izydora coś gnębi. Biedak kręci się, nie może usiedzieć na krzesełku, wreszcie pyta:

— Słuchaj, Moric.Czy nie wiesz przypadkiem, co znaczy słowo „cudzołożyć?.

— Ależ naturalnie! Doskonale!.. Jeszcze jak! Też pitanie! Cudzołożyć — to znaczy... no, jakby ci tu powiedzieć?... to znaczy... Słuchaj, Izydor! Tak całkiem po prostu to jest trudno wytłomaczyć, ale na przykład, przypuśćmy, że ty masz żonę?...

- Słuchaj, Moric! Przedewszystkiem: bez głupich żartów Ja wcale nie mam żony!

— Ja wiem, że ty nie masz żony, ale pomimo tego, przypuśćmy, że ty ją masz... Dlaczego nie można tego przypuścić?...

— Dlatego, że, sam powiedz Po kiego licha mi żona? Mam i bez tego dysyć kłopotów!

- No, dobrze, ale przecież... przypuśćmy...

— Słuchaj, Moric! Po raz ostatni powtarzam ci, że nie mam żony i nie chcę mieć żony! Jak nie przestaniasz mi wpierać żony, to dam ci w buzię i zrywam z tobą znajomość!

— Hm... wiesz, Izydor... ja ciebie nie rozumiem. Dlaczego ty nie możesz przypuścić, że ty możesz mieć żonę?...

— Ja nie chcę, ja nie mogę! Co mnie po żonie?.

— Słuchaj Izydor. Jeżeli ty nie masz żony i nie chcesz mieć żony, to poco ty masz wiedzieć, co to znaczy „cudzołożyć"?.

D. B.

Nadzieja.

Oficerowie pewnego pułku, nie mając nic innego do roboty, studjują zapamiętale listę, w której umieszczone są według starszeństwa ich nazwiska. Oczywista, na dnie tych studjów ukryta jest myśl o własnym awansie. W razie śmierci któregoś ze starszych kolegów, awansuje na jego miejsce młodszy, a nazwisko nieboszczyka wykreśla się z listy z westchnieniem ulgi.

Pewnego razu porucznik Guzik i kapitan Wał przeglądają listę, wzdychając od czasu do czasu.

— Hm... ciekawy jestem, co ma znaczyć ten krzyżyk, nakreślony czerwonym ołówkiem koło mojego nazwiska? — pyta zdumiony kapitan.

— Ah!... to jeszcze z tych czasów, kiedy operowano ci ślepą kiszkę — odpowiada spokojnie porucznik.

D. B.

Zmyślna papuga.

Ksiądz proboszcz w pewnej wiosce kupił sobie papugę aby swem gadaniem uprzyjemniała mu jednostajność codziennego życia. Papuga, bardzo zmyślne zwierzę, nauczyła się powtarzać różne wyrazy, jakie słyszała na plebanji.

Właśnie zgłosiła się do kancelarji para narzeczonych celem spisania przedślubnego protokołu. Ksiądz proboszcz zasiadł poważnie przy biurku, przetarł swe okulary i zabierał się właśnie do zadania pytań z katechizmu młodej parze gdy wtem papuga odzywa się z klatki:

— Jegomość! Przyszli do chrztu!

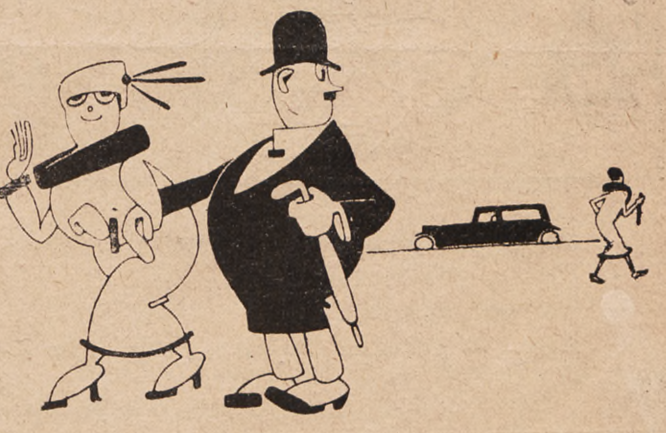
Narzeczona zarumieniła się i rzekła do narzeczonego z podziwem:

— Widzisz Wojtek, jaka ci zmyślno bestja! Zaroz poznała!...

POCIESZYŁA GO.

Ojciec (do syna): Jeżeli do południa nie wykończysz zadań szkolnych, nie dostaniesz obiadu — a możeż tego być tak pewnym, jak to, że jestem twoim ojcem.

Matka: Bądź spokojny Adasiu — dostaniesz obiad...



Wróg prasy.

Pan Marceli jest zdeklarowanym wrogiem wszelkiego gazeciarstwa. Przez cały dzień puszcza zjadliwie uwagi pod adresem prasy; uśmiecha się ironicznie, kiedy koledzy w biurze podczas drugiego śniadania przerzucają pośpiesznie stronice różnych pism.

Poco im to wszystko? — duma z politowaniem — Hm!... — Jeden bałwan z drugim półgłówkiem sądzi, że jak połknie dwadzieścia parę tytułów i kilkanaście idjotyzmów, — to już posiadł całą mądrość świata!...... Uhm!... panię dziejku!...

Po biurze nasz obywatel zmierza sobie wolnym kroczkiem do domu. Na rogu Podwalnej i Różanej natyka się codziennie na kjosk z gazetami.

Zkąd się tyle tego bierze, u djaska? — zastanawia się pan Marceli, przystając przed wywieszonymi afiszykami. — Wszystko to tylko poto, żeby krew psuć porządnym ludziom!.. Hm.... „Poranny", „Echo", „Przegląd", „Ekspress", „Goniec", „Trybuna", „Wiek", „Dzień"... eh... nikt chyba nie zapamięta tych wszystkich... nazw!......

Obchodzi potem kjosk dokoła i przeżuwa z nienawiścią tytuły.

— Słuchaj no, chłopcze...

— Do usług pana radcy!..

— Daj mi ze dwie jakieś... te... szmaty!..

— Służę.. już się robi!... „Ekspress".. „Kurjerek"... i może Goniec"?...

— A daj, daj!... Cóż to kosztuje?...

Sześdziesiąt groniów!...

— Ho!... ho!... Kawał grosza!..

Pan Morceli, robiąc w ten sposób codziennie ustępstwo swym zasadom, nie omieszkuje za każdym razem pytać o cenę, jakby dla zaakcentowania swej nieświadomości. Potem z uśmieszkiem politowania zwija dzienniki i chowa je w kieszeni palta.

— Hm... zobaczymy, co za bzdury napisały dziś te... pismaki!...

W domu naturalnie — obiadek. Po obiadku trzeba się kapeczkę zdrzemnąć. Potem spacerek; w oczekiwaniu na kolację parę pasjansików, a po kolacji — buch do łóżeczka!...

Godzina jeszcze dość wczesna. Lampa na nocnym stoliku zachęca do czytania.. Ponieważ zaś pan Marceli i w domu nie kryje się ze swą opinją o prasie, więc zamyka przezornie drzwi sypialni, a potem dopiero wyciąga z ukrycia gazetki.

Wkładając na nos okulary, nasz radca ma minę tak pełną zawziętości, jakby właśnie dziś, nieodwołalnie miał zamiar rozprawić się z całem dziennikarstwem.

— Co to?.. Kurjer?... eeh... Cóż ten chce dzisiaj?.. Acha!.. Nie ma już innych pomysłów, więc wynalazł Chiny!...

U FOTOGRAFA.

Fotograf: Proszę o przyjemny wyraz twarzy; niech się pani zdaje, że mąż panią całuje.

Pani: Czy pan nie mógłbyś wymyśleć coś przyjemniejszego?

⊙⊙⊙

Kohn i Ska.

— Zadowolony pan ze wspólnika, panie Kohn?

— Nie bardzo!... On za bardzo sumiennie pojmuje spółkę...

— To cieszyć się pan powinien z tego a nie smucić...

— Ja panu coś powiem, a pan jako delikatna osoba to zrozumie. Co się tyczy naszego wspólnego interesu, to ja nie mam nic przeciwko temu, aby on był sumienny, ale żonę to ja mam tylko dla siebie i bardzo nie lubię, jeśli kto nos wtyka, tam, gdzie nie trzeba.

Zna ją.



— Śniła mi dzisiaj twoja żona!
— Hm... i cóż mówiła?
— Nic nie mówiła...
— Eee... to przecież napewno nie była moja żona!

Indywidualistka.



— Pani pisze biegle na maszynie?
— Oczywiście!
— A jak z ortografją?...
— Och! Ortografję posiadam zupełnie indywidualną!

Nasze panienki.

— Coby pani zrobiła, panno Stefciu, gdybym pani chciał teraz ukraść całusa?

— Wołałabym mamy.

— I coby się wtedy stało?

— Nie wiem, bo mamy niema w domu.

Złośliwy pies.

— A gdzież pański jamnik panie leśniczy?... to taka zmyślna była szelma...

— Właśnie z powodu tej jego zmyślności, musiałem się go pozbyć... Mój chlebodawca, baron Pufeles, ma kabłąkowate nogi i mój szelma Uduś ile razy go spotkał, skakał między nie, jak przez obręcz, a tego on znieść nie mógł...

Oczywiście!.. Żółte niebezpieczeństwo!..No... przeczytajmy!.. Pan Marceli czyta, a na usta jego wybiega uśmiech pełen zjadliwości i ironji

Bujdy!.. Bajki!... Brednie!... Ciekawy jestem, co też tam dalej może być?... Aha!... Kronika! — nóż w brzuchu — cóż to kogo może obchodzić, że Stanisławowi Płaczliwemu skradziono beczkę śledzi?... he... he... telegramy! Proszę, proszę... Że tam jakiś Brjand, tworzy gabinet, to już o tem muszą telegrafować na koniec świata! Nie bójcie się! Stworzy jeszcze dziesięć razy — bez waszej pomocy!...

Radca po koleji pochłania trzy gazetki od deski do deski. Nie mógłby zasnąć bez tego. Skończywszy, rzuca z pasją w kąt biedne numerki, gasi lampę i mruczy:

Brednie!... Bajeczki dla niemowląt!..

Potem zasypia i dopiero w tedy prasa stołeczna podnosi uciętą głowę. Przez tych parę godzin, kiedy śpi najzaciętszy wróg dziennikarstwa, można w każdym razie coś zdziałać...

Pośpiesznie więc dźwięczą telefony, trajkoczą wściekle Remingtony, stenografom ze zmęczenia omdlewają palce. Nad biórkami siedzą pochyleni redaktorowie, pisząc szybko i z zawzięcie wielkie bujdy i brednie, by jutro znowóż zamącić żółć panu Marcelemu.

Chichocą warjacko linotypy, warczą maszyny rotacyjne a tymczasem w miłym pokoiku śpi nasz radca.

Śpi słodko, jak niemowlę. Myśli jego sennie błądzą po niebiańskiej krainie, gdzie niema wydań porannych, ani wieczornych. Obok łóżka cicho tykocze zegarek, a struchlałe dzienniki, pogardliwie rzucone w kąt pokoju, szepczą do siebie cichutko:

— Już zasnął?...

— Chyba, że zasnał... nic jakoś nie gada!.

— Chwała Bogu!...

Tymczasem ciszę uśpionej ulicy rozdziera krzyk małego roznosiciela gazet:

— Bolszewicy wkroczyy... do Kantoo... ru!.. Dodaaa... Nadzwyczaaaaa!...

Pan Marceli otwiera najpierw jedno oko, a potem drugie. Początkowo zdaje mu się, że jeszcze śpi. Potem jednak denerwująca rzeczywistość przywołuje go do porządku.

— Bolszewicy wkroczyyy.. do Kantooo!.. Nadzwyczaaa!... dodaaaaa!....

Radca wstaje wkłada pantofle, szlafrok, a po chwili futro i zbiega pędem ze schodów.

Hm... hej!... synku!... Daj no te...: Ile kosztuje?..

— Dwadzieścia groniów!...

— Ho ho... kawał grosza!...

Pan Marceli chowa do kieszeni dodatek, a potem, człapiąc pantoflami po schodach, mruczy:

— Bujdy!... Brednie!... Cóż to za idjoci, którzy czytają te... dzienniki!....

Egzotyczna Przygoda.

Nasz sławny polski Gadaj-Lama, żywy Bujda Ossendowski opowiada w gronku znajomych jedną ze swych tajemniczych przygód myśliwskich z serca Afryki.

„Podróżowaliśmy razem z mym najserdeczniejszym przyjacielem, Jamesem Cohndohnem przez niezbadane ostępy środkowego Kongo.

Pewnej nocy napadli na nas dzicy i wzięli do niewoli mego biednego towarzysza. Ja uratowałem się ucieczką i dotarłem do pobliskiej faktorji. Jednak obawa o los Jamesa niedawała mi spokoju. Nazajutrz wyruszyłem z oddziałem uzbrojonych murzynów na poszukiwania zaginionego.

Po tygodniu niewiarogodnych trudów udało nam się odszukać mego przyjaciela ale, niestety! W jakim stanie!... Naszym przerażonym oczom ukazał się widok, ścinający krew w żyłach! Na polanie stał tłum gestykulujących kannibali, a opodal piekł się na wolnym ogniu mój biedny James. Dwie stare wiedźmy polewały go sosem pomidorowym.

Biedak męczył się straszliwie, a co gorsza, czuł na na sobie łakome spojrzenia kilkudziesięciu dzikusów, oblizujących się bezwstydnie.

Nakazałem mym negrom ukryć się w pobliskich krzakach i postanowiłem zaczekać...

— Jakto zaczekać? — przerwał jeden ze słuchaczy — W takiej chwili postanowił pan czekać?...

Sławny Gadaj — Lam a skarcił interlokutora chłodnem spojrzeniem,

— Oczywiście! Przecież chyba zbyt dobrze jestem na to wychowany, by módz komukolwiek przeszkadzać w jego obiedzie.

HOJNY.

Policjant (podnosząc kawałek papieru na ulicy:) do przechodnia: »To kosztuje 1 zł kary«

Ukarany (daje 1 zł. 50): Tu ma pan 1 złoty a 50 gr. jako napiwek za podniesienie papieru.

Między koleżankami.

— Wiesz, ta Helenka jest bajecznie afektowana! Ona nie ma nic naturalnego!

— Owszem — dziecko!

CZY NIE TAK?

— Kobieta dwudziestoletnia pyta: »jaki on jest« trzydziestoletnia »czem jest« a czterdziestoletnia »gdzie jest« — (czyli: dawajcie mi go co prędzej!)

Modne perfumy.



— *Hm... Wcale dobre są te perfumy... tylko czy aby zapach nie za mało męski?*

Aby uniknąć nieporozumień.

Pan Przemądrzalski, bawiąc na urlopie, pisze list do żony:

»Przedewszystkiem komunikuję ci, że czuję się doskonale. Proszę Boga, żebym mógł otrzymać od ciebie równie pomyślną wiadomość.

»Po drugie przyślij mi twoje pantofle. Zapytasz zapewne, dlaczego proszę o *twoje* pantofle., a nie o *moje* pantofle? Otóż gdybym prosił o *moje* pantofle, przeczytałabyć: »moje pantofle« i pomyślałabyś, że masz wysłać twoje pantofle, a nie moje pantofle. Wobec tego piszę: »twoje pantofle« i ty przeczytasz: »twoje pantofle« i odrazu zrozumiesz, że myślę o moich pantoflach a nie o twoich pantoflach. Wobec tego proszę cię bardzo, przyślij mi twoje pantofle, które są właściwie moimi pantoflami, ale jak można najprędzej, ponieważ są mi tu bardzo potrzebne.

D. B.

Rewolwer.

Do rabina wpada okropnie zdenerwowany Icek Sznaps.

— Aj!... Żebym ja miał rewolwer, to ja bym mu pokazał!... Aj!... Żebym ja miał rewolwe!...r

— Co jest, Icek?... — pyta wystraszony rabin.

— Uj!... Rebe... ty mnie pytasz, co jest?...

— Uj!... Żeby ciebie to spotkało, co mnie...

— Mów, Icek!... Cóż cię spotkało?....

— Aj!... Właśnie przed kwadransem, kiedym wchodził do domu, zastałem moją żonę w objęciach jakiegoś żołnierza... niech sobie kości połamie ten bandyta! Powiadam ci, rebe... byłem taki zły, że gdybym miał rewolwer!... gdybym miał rewolwer!...

— Co ty mówisz, Icek?... Wypluj to brzydkie słowo!... Cóżbyś zrobił?...

— Aj! Gdybym ja miał rewolwer, powiedziałbym jemu: »Czy pan wisz, że moja Sura nie dla takich, jak pan jesteś?«....

D. B.

DEBIUTANTKA.



— *Dawno jesteś mężatką?..*
Eh... dopiero coś pięć razy!...

Sublokator.

— Mój dom słynął zawsze z moralności, a tu pan dziewczęta sprowadza do pokoju!... Mój panie! przecież ja mam córkę...

— A, to co innego!... Przyślijże mi pani swoją córkę!..

W restauracji.

— Kelner!, Co to znaczy? Kazałem sobie dać lampkę starego tokaju, a wy mi przynosicie jakiś sikoń!...

— Hm... może pan dobrodziej zechce chwileczkę poczekać, aż się zestarzeje!..

D B

Pomyłka.

Bankier Kohn robi wymówki swemu kasjerowi:

— Ej Bloch! Pan nic nie pilnujesz swojej roboty! Ciągle pan patrzysz do okna: Ja bym wolał, żebyś pan pilnował lepiej co się w kasie dzieje, a na ulicę spoglądał, z przeproszeniem swoją tylną częścią ciała!

Bloch drapie się w głowę:

— Ja próbowałem tak robić, jak pan szef sobie życzy... a w tedy słyszałem, jak przechodnie na ulicy mówili do siebie: »Patrzcie, jaki skąpy ten Kohn! Miał doskonałego kasjera i żal mu widać było nawet tej jego marnej gaży i teraz sam przy kasie siedzi!!

D. B.

Formy towarzyskie.

— Mój drogi... Ty tak dobrze znasz formy towarzyskie... poradź mi: Idę właśnie do teatru. Sam nie wiem, co robić! Czy w takim wypadku należy się umyć, czy też lepiej włożyć rękawiczki?

D. B.

Małżeńskie dyssonanse.

W barze dwóch gości prowadzi rozmowę na temat delikatny:

— Taki los! Tobie chyba mogę się zwierzyć. Moja żona — kobieta nienasycona! Codziennie mię zdradza z kim innym!

— Co ty mówisz?... Nawet nie wygląda na to!

— Nie wygląda — a zdradza! I pomyśl sobie tylko: jak szedłem z nią do ślubu, myślałem że życie popłynie nam gładko i spokojnie. Potem przyszły rozczarowania, jedna zdrada małżeńska, druga, dziesiąta, setna... pogodziłem się z tem. Myślałem sobie: Niech robi sobie, co chce! Będę miał przynajmniej spokój! I znowóż myślałem sobie: Wszystko się jakoś ułoży.... ugładzi.... ustali... a tymczasem....

— Cóż takiego?

— Pomyśl sobie tylko! Teraz ma ona trzech amantów. Wszyscy chodzą wyczerpani, jak śledzie, a ona mimo to nie da mi zasnąć w nocy nawet na trzy godziny... Takich sobie fuszerów dobrała... a ja myślałem, że wszystko się jakoś ułoży...

Arcy - ciekawe!

Młody, niedoświadczony żonkoś zwierza się przyjacielowi:

— Wyobraź sobie: Moja żona urodziła przedwczoraj dwóch chłopców. Obaj zdrowi i wielcy.

I pomyśl sobie, akuszerka mi powiedziała w zaufaniu, że obydwaj, no... kto by to pomyślał?... abydwaj, tak jeden jak i drugi — bliźniacy!

D. B.

Wyrocznia.

Do rabina w Ozorkowicach przychodzi jeden z jego wielbicieli, strasznie zafrasowany.

Rebe! Mam dwie cóki: Sarę i Różę. - bliźniaczki. Obydwie gwałtem chcą wychodzić za mąż, ale jest tylko jeden konkurent. Ta głupia gęś, Sara powiedziała, że jak Róża pierwsza wyjdzie za mąż, to ona się utopi. Tymczasem Róża powiedziała, że jak Sara pierwsza wyjdzie za mąż to ona się powiesi. Co ja biedny mam teraz robić?

Rabin chowa głową w dłonie i przez kwandras myśli. Potem mówi:

Oj¡ To bardzo trudna historja! Przyjdź za tydzień; muszę się poradzić Talmudu.

Za tydzień przychodzi żydek i otrzymuje odpowiedź:

— Wydaj Różę.

- Różę?... Ach, Rebe! Przecież, Sara się utopi!

— Niech się topi!

D. B.

Oświadczyny.

— Panno Maniu! Czy zechche pani zostać moją żoną?

— Przykro mi.... ale właśnie przedwczoraj przysiągłam dozgonną wierność Alfredowi!

— Hm.., szkoda... no, to ja zaczekam w takim razie parę dni!

D. B.

Między przyjaciółkami.

— Doprawdy, ci mężczyźni są stanowczo mało konsekwentni! Wyobraś sobie, moja droga, że mój eks-mąż zakochał się we mnie i oświadczył o moją rękę, gdyśmy czytali razem w łóżku »Dzieje grzechu«!.... A narobił strasznego piekła i zażądał rozwodu, gdy zastał mię w łóżku ze swym przyjacielem.

Czytaliśmy właśnie bajki dla małych dzieci! Pomyśl sobie tylko! Taka niewinna książeczka!

D. B.

Z deszczu pod rynnę.

Ustawicznie zdradzany mąż stracił wreszcie cierpliwość i o byle co robi awantury swej małżonce:

— Ha! Niewierna! Więc znowóż piszesz list do swego kochanka?!

Pani odkłada list ze znudzonym grymasem na twarzy:

— No... jeżeli to ci zawadza, to chyba pójdę powiedzieć mu to osobiście!...

D. B.

Też racja.

Moric Kohn przyjął wiarę protestancką i chodzi po ulicy dumny, jak paw. Podchodzi do niego jeden z dawnych jego znajomych, Salo Pippman.

— Powiedz mi, Moric, dlaczego ty potrzebowałeś przejść na wiarę protestancką, a nie na katolicką?

— Ja ci coś powiem: Dziziaj te katoliki - to właściwie już same żydy!

D B.

Ach!

— Wiesz... ten Podogoński — to istny plantator! Inni się na niego pocą, a on składa sobie gotowe pieniążki!

— Co ty mówisz! a cóż robi ten wyzyskiwacz?

— Jest właścicielem łaźni parowej!

D. B.

Na raucie.

— Wie pan... dziwna jakaś ta pani, której mię przed chwilą przedstawiono....

— Panu też się nie podoba moja żona? *D. B.*

Na wszelki wypadek.



— Muszę prędko zrobić „pedicure“, bo a nóż kto do mnie przejdzie z wizytą?....

W podróży poślubnej.



– Słuchaj, żonusiu! Dopiero trzy dni, jakeśmy się z sobą pobrali, a już mi robisz awantury?...

– Cóż robić, mój drogi?... Życie takie krótkie!

Kłopoty królika.

Było to podczas potopu, na wiosnę i życie w arce Noego stało się niesłychanie uciążliwe, powienaż wszystkie zwierzęta ogarnięte zostały żywiołowym szałem miłosnym.

Jednak Noe był nie w ciemię bity. Zkonfiskował wszystkim zwierzętom pewne części ciała, które miano im oddać w dniu opuszczenia arki. Rzeczywiście, środek ten poskutkował znakomicie i w arce zapanował świątobliwy spokój!

Skonfiskowane organy złożone zostały w garderobie okrętowej i każde zwierzę dostało swój numerowany znaczek, na podstawie którego wydadzą mu później to, co do niego należy.

W przeddzień wylądowania na górze Aravat, Noe spotkał w kącie pokładu małego królika, który cały trząsł się i tarzał po pokładzie w niepohamowanym śmiechu.

— Cóż to takiego? — zapytał zdumiony Noe.

— Ach!... mnie... mnie.... zamieniono numer.... ze słoniem.... ze słoniem!...

D. B.

Wiecznie niezadowolony.

Pan Genio tak się już zniechęcił do życia, świata i ludzi, że postanowił nie mieszać się do niczego, nic nie potwierdzać nic nie zaprzeczać, nic nie utrzymywać, i o niczem wogóle nie wiedzieć...

Onegdaj spotkał go na ulicy jeden ze znajomych i zapytał, jak mu się wogóle powodzi?

Pan Genio skrzywił się, jakby rozgryzł cytrynę i odparł zirytowany:

— »Ani źle, ani dobrze.,. owszem całkiem przeciwnie.

Pracowite damy.

U tej dobroczynnej damy
Poświęcenie nie ma tamy,
Ciągłe bale i dancingi:
Bal na bursę świętej Kingi,
Drugi — na murzyńskie dzieci
Na aktorów — będzie trzeci,
Wreszcie wenta na podrzutki
I herbatka — na rozwódki...
Pracowite, zacne damy!
Hołd i cześć im wyrażamy,
Co dla wszystkich, jak rok długi
Mają nogi na usługi,
Lecz czemużeś Stwórco drogi
Dał im tylko po dwie nogi?

„Takie“ damy.

Minka i Binka spotykają się na ulicy.

— Co słychać z Linką? — zapytuje Binka.

— Jeszcze ciągle leży! — odpowiada Minka.

— Ach! to musi dużo zarabiać!

Myśl damy.

— Tak! — Jeśli zaślubię kogo, to tylko awiatora! To jest sport nader niebezpieczny a mnie tak jest do twarzy w czarnym kolorze!...

NASZE DZIECI.

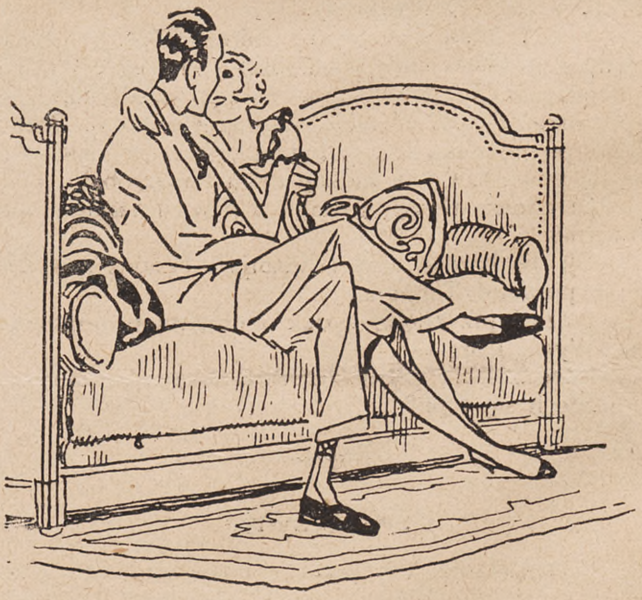
Ojciec: Rozumiesz Tadziu kiedy u nas jest dzień to w Ameryce ludzie kładą się spać.

Mały Tadzio. Rzeczywiście?

Ojciec: Ależ tak, kiedy my idziemy spać to Amerykanie wstają.

Mały Tadzio: Jeżeli tak, to się nigdy nie ożenię z Amerykanką! Muszę mieć żonę, która będzie spać razem ze mną.

Ostrożna.



– Najdroższa! Za jeden twój całus oddałbym rok życia!

– Czy ten 1927?... czy może ubiegły?...

Ambitny.

Moric Kalosz dostał w buzię od Dawida Kaprawkera:
Masz mi zaraz oświadczyć tu, wobec świadków, czy to był głupi żart, czy też świadoma obraza, dotycząca mojej przywatnej osoby?

— To była obraza!

No... Twoje szczęście! W przeciwnym razie musiałbym ci formalnie zakumunikować, że nie znoszę głupich żartów w tym rodzaju!

D. B.

Nasza służba.

Hm... No, ale dlaczego właściwie Jan chce odejść od pierwszego?

— Ach! Pan hrabia tego nie może zrozumieć! Znalazłem się w sytuacji tak kłopotliwej... sam nie wiem, co mam teraz robić, aby mój honor nie poniósł szwanku!

Dość powiedzieć, że... pani hrabina zdradza mię z siostrzeńcem pana hrabiego... teraz sam nie wiem, czy wypada mi pojedynkować się z tak blizkim krewnym?..

D. B.

Sygnały.

— Wiesz, mój drogi, moja żona i ja mamy osobne sypialnie.

— Widzisz, myślę, że to jest niepraktyczne.., bo pomyśl sobie tylko... w razie jeżeli masz ochotę...

— Tak, tak! Rozumiem cię... otóż, jeżeli mam ochotę, to chrząkam parę razy i żona przychodzi domo jego pokoju.

— No... a jeżeli żona?

— Hm... wtedy ona puka do moich drzwi i pyta się: »Mężusiu!... Czy ty przypadkiem nie chrząkałeś?...«

D. B.

Niewierny.

Pan Sksiński przyjechał po raz pierwszy w życiu do Warszawy. Stolica strasznie mu się podoba. Zwłaszcza kobietki. Nasz obywatel używa zatem, ile wlezie. Tymczasem w domu z utęsknieniem czeka żona. Sksińskiego ruszyło wreszcie sumienie. Postanowił wysłać telegram. W urzędzie pocztowyn zastanawia się nad treścia, wreszcie pisze:

»Kochana Janko! Spóźniłem się na pociąg dziś, jutro i pojutrze. Przyjeżdżam sobota rano«

D. B.

Miły mężuś.

— Jakżeż powodzi się panu w małżeństwie?

— Hm.. nieźle, ale w niedzielę to trochę nudno!

— A w pozostałe dni?

— W pozostałe dni chodzę do jednej mojej przyjaciółki!.

Przebłysk świadomości.

— Byłeś u Apfelbauma?...

— Tak. Tydzień temu. Co za nieszczęście! Ten biedak zwarjował!

Co ty mówisz?...

— Ho, ho! Jeszcze jak! Rozbija meble, goni po całym domu, gada trzy po trzy, całuje lustra... Co tu dużo gadać? Warjat!

— A po co do niego poszedłeś?

— Chciałem mu wyperswadować... skłonić go, żeby mi oddał te sto złotych, które pożyczył przed pół rokiem...

— No i co?... Oddał?

– Nie. Taki warjat to on jeszcze nie jest!

D. B.

Z rozmyślań o kobiecie.

»Niejedna kobieta woli, żeby o niej nawet źle mówiono, jak gdyby o niej nie mówiono...

*

Kobieta zapomina się — o kobiecie mężczyzna zapomina.

*

»Szał miłości nie zna metody.»

*

»Małżeństwo, jest to bardzo ciężka i bolesna operacja, która niestety odbywa sie zawsze bez narkozy.«

*

»Kobieta, tak jak śnieg — gdy pada, zaraz przestaje być czystą i białą«

*

»Nie dosyć kochać kobietę, potrzeba także umieć ją oszukać; bo wtedy dopiero poznaje ona, co wart jest mężczyzna»

*

»O ile miłość jest potęgą samolubstwa, o tyle cnota jest — nieświadomością uciech.«

*

»Większa część kobiet woli, żeby powątpiewano o ich cnocie, jak o ich wdziękach«

*

»Przyjaźń płci słabej z mocną, zwykle bywa śliska, bo na jej drodze staje częstokroć kołyska.«

*

»Od kochanka uczy się żona tego wszystkiego, co mąż przed nią ukrywa.«

*

»Młodość jest najlepszym listem polecającym do żony starego męża.«

*

W nierównej walce.

W biurze adwokata siedzi gentleman. który pozostaje w dość oziębłych stosunkach z kodeksem karnym. W ręku trzyma właśnie kodeks i z uwagą czyta rozdziały i paragrfy

— Hm... tak, panie! sprawa ciężka i zawikłana! — mówi obrońca.

— Tak, tak, mecenasie! Chyba niema żadnej nadziei! Pomyśl pan tylko: Parę tysięcy paragrafów przeciwko jednemu człowiekowi!.

D B

Chwila, kiedy nawet kobieta mówi prawdę.

— Moja droga! Jutro są twoje urodziny. Chcąc sprawić ci przyjemność, zamówiłem u jubilera kolję perłową, w której znajdziesz tyle pereł, ile lat liczysz obecnie!

Wiesz, mężusiu... muszę ci się przyznać..... wychodząc za ciebie... ucięłam sobie dziesięć lat... Bądź dobry i daj o tem znać jubilerowi, żeby potem nie było nieporozumień!

D. B.

Malkontent.

— Czegoś taki zmartwiony?

— Eh... lepiej nie mówić!

— Taki los! Wyobraź sobie... taką mam żonę do niczego... nawet nie potrafi mię zdradzać!

— Czegoż się więc martwisz?.... Powinieneś się cieszyć...

— Hm... tak... ale ona mimo to mię zdradza!

D. B.

Jak z rogu obfitości.

Świeżo upieczony małżonek przyjmuje w swym domu na obiedzie przyjaciela z lat dziecinnych. Po kawie panowie siadają na kanapie i zaczynaja zwierzać się sobie z różnych życiowych przykrości.

— Powiem ci prawdę — mówi szeptem przyjaciel do gospodarza — twoja żona wcale mi się nie podoba. Jak mogłeś wziąć takie czupiradło? Garbata, zezowata, jąka się...

— Hm... nie podzielam twojego zdania, odpowiada gospodarz — ale w każdym razie możesz mówić głośno. Głucha też jest.

Milutka.

Jedna z artystek Qui - Pro - Quo ma bardzo bogatego przyjaciela. Powodzi się jej, oczywiście znakomicie. Jedna z jej przyjaciółek podsłuchała niedawno za kulisami rozmowę szczęśliwej diwy z jej ofiarą.

— Wiesz, mój Maurycy, że wczoraj wygrałam na akcjach sześćset złotych?

— To doskonale! Gratuluję!

— Tak... ale dzisiaj poszło gorzej... żal mi cię, biedaku! Akcje strasznie spadły; straciłeś na tem „około" tysiąca!

D. B.

Echa słynnej podróży Ossendowskiego.



— Wiesz, Sambo, ty tak blagujesz, jakbyś zjadł kawałek tego polskiego „Gadaj-Lamy"!......

AFORYZMY.

Na artystę kinowego to się trzeba urodzić, bo kto się nie urodził, ten nie może być dobrym artystą kinowym.

* * *

Kochaj dzieci twojej żony, jakby to były twoje własne!

* * *

Kobiety przepadają za kwiatami. Mężczyznom nie sprawiają one przeważnie żadnej przyjemności — chyba, że są to kwiaty na grób teściowej.

* * *

Dziwne żądanie.

— Wiesz, Zosiu... Czuję, że kochałbym cię znacznie więcej, gdybyś była blondynką...

— Też... wymagania! Przecież nie będę siedziała półtorej godziny u fryzjera na to, by tobie na kwandras zrobić przyjemność!...

D. B.

Nasze podlotki

Dwie panienki przeglądają encyklopedję...

— Słuchaj, Maniu, — mówi starsza Zosia — poszukaj objaśnienia do słowa »homoseksualizm« pod literą »h« według abecadła.

— A co to znaczy?...

— Hm... homosekualizm to jest... widzisz...

— Eee... to wiem doskonale, ale nie rozumiem, co znaczy »abecadło!«

D. B.

DZIWNE.

Prawda panno Różo, że siostra pani jest młodszą od pani?

Tak jest, ale tylko o parę tygodni...

Czarna niewdzięczność.

Dyrektor Katasiński ma aż sześć córek na wydaniu ale żadna jakoś nie ma szczęścia. Z jedną było już wszystko na najlepszej drodze... ale i to spaliło na panewce.

Dyrektor żali się do swego przyjaciela:

— Pomyśl sobie, mój Stachu, co za dziwny pech! Wiesz chyba, że Agnieszka miała narzeczonego. Chłopak do rzeczy, rozsądny, solidny... Myślałem, że ożeni się. Caluteńki rok chodził do nas na obiady. Grymasił trochę... wreszcie przyjęliśmy kucharkę, która gotowała!.... no, mówię ci,. palce lizać! Narzeczony. jadł za trzech. Utył, wyprzystojniał, a wreszcie pewnego dnia zerwał z Agnieszką, a oświadczył, się kucharce. Przed dwoma tygodniami pobrali się... no! Pomyśl sobie tylko!....

B D.

● ● ●

Czy to tak ładnie?

W Jednym z zakopiańskich pensjonatów siedzi przy table d'ot'ice wytworne towarzystwo. Obiad właśnie się skończył i służąca wniosła na tacy filiżanki z herbatą. Rozmowa toczy się o pogodzie, miłości i turystyce.

Raptem jedna z pań puszcza na ziemię tylko co otrzymaną filiżankę z herbatą i wydaje okrzyk, pełen zgrozy:

— Ach!.... karaluch!

Powstaje straszna konsternacja. Gospodyni pensjonatu wstaje oburzona i zwraca się do służącej:

— Kasiu!... Jak możesz być taka nieuważna?... W herbacie robak!

— Eee... prosze wielmożnej pani, toć cedziłam arbatę ze pięć razy!... sama nie wiem, skąd sie ta ten jeden zaplątał?....

D. B.

● ● ●

Wzajemne życz nia.



— Ach... To pewno moja krawcowa przysyła rachunek z załączonemi życzeniami wesołych świąt!
— Hm.... odpisz jej, że życzę jej z całego serca, aby rachunek ten został w najbliższem stuleciu uregulowany!...

List.

„Kochana mamusiu.!

Muszę cię zawiadomić o niesłychanie radosnym fakcie, który przydarzył mi się podczas wakacji. Otóż zostałam matką dwojga bliźniaczków. Obaj chłopcy i pododni jeden do drugiego jak dwie krople wody. Zwłaszcza jeden. Posyłam ci fotografię młodszego o dwie godziny Jasia. Starszy Jurek jest zupełnie do niego podobny, tylko ma znamię na prawym policzku i po tem go poznajemy. Jeżeli chcesz mieć jego fotografię, zrób odbitkę z fotografji Jasia i dorysuj mu znamię na prawym policzku.

Ściskam cię droga Mamo...... i t. d.

D. B.

○ ○ ○

Święcone „modern."

— Który ksiądz święcił u państwa święcone?...

— Och! Żaden ksiądz!... Nad naszem święconem urządził profesor Klapka dwa seanse spirytystyczne!...

D. B.

○ ○ ○

Początek zawsze trudny.

Mańka Szus po raz pierwszy ma debiutować na deskach kabaretu pod »Syreną.« Biedaczka ma okropną tremę. Jej nieodstępny opiekun, utrzymanek i amant, Antek Majcher — pociesza ją:

— Pedam ci, Mańka, nic się nie bojaj! Jak ci me pirszy raz sadzali do ula, to tyż ci miałem takiego boja!....

D. B.

○ ○ ○

Poświadczenie.

Poświadcza się, i że Ignacy Odcisk pracował w tutejszym urzędzie gminnym jako pisarz. Tenże zachowywał się w służbie, pracowicie a także co do zachowania się jego pozasłużbowego nie poczyniono żadnych ujemnych spostrzeżeń. Poświadcza się dalej, że wyżej wymieniony Ignacy Odcisk karanym sądownie ani administracyjnie nie był, jakoteż za naszej pamięci nie siadywał w kryminale, jednakoż nie udało się sprawdzić, dlaczego.

Wójt gminy Kwarglówka
Wojciech Katabasik.

D. B

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 3 60
półroczna	zł. 7·—
roczna	zł. 13·—

Ceny ogłoszeń

	w tekście	w rekl.
cała kol.	zł. 380·	280 —
1/2 „ „	zł 200·—	150 —
1/4 „ „	zł. 90·—	80·—
1/8 „ „	zł. 50·—	40 —

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Wydawca · Spadk. St. Lipińskiego. Zakłady Graficzne „Nowości“ Odpowiedzialny redaktor Michał Pasławski